



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – listopad 2010

Miroslaw Rutkowski¹

Podczas przeglądania tytułów doniesień prasowych z listopada nie można się oprzeć wrażeniu, że media najwięcej uwagi poświęcały w tym miesiącu... substancjom lotnym: gazowi ziemnemu, dwutlenkowi węgla, a także powietrzu, ponad normę zanieczyszczonemu pyłami. Nie oznacza to, że artykuły traktowały o kwestiach lekkich. Wręcz przeciwnie – to waga superciężka. Problemy gazowe, które dzisiaj są rozstrzygane – zarówno związane z dwutlenkiem węgla, jak i z metanem – będą decydowały o jakości życia i bezpieczeństwie następnych pokoleń.

Oprócz tych niezwykle istotnych rozważań gazowych i energetycznych, prasa w listopadzie przyniosła nam zwykłą porcję informacji związanych z naukami o Ziemi. Na krajowym podwórku media zajmowały się wciąż trwającym serialem osuwiskowo-powodziowym, zagrożeniami związanymi ze składowiskami odpadów przemysłowych i komunalnych, dalszym ciągiem sporu *Greenpeace* – KWK *Konin* i geoturystyką w Świętokrzyskiem. Na świecie: mniejszymi niż się spodziewano skutkami katastrofy w Zatoce Meksykańskiej i polityką Chin w ramach limitowania „przydziału” lantanowców dla reszty globu. Pojawiały się też informacje popularno-naukowe. Niestety, jak zwykle o różnym stopniu rzetelności.

Gaz jest w łupkach... i nie tylko

Długo negocjowana polsko-rosyjska umowa gazowa została podpisana 29 października. Prasa na początku listopada pełna była spekulacji na temat tego porozumienia, w tym skutków dla ewentualnego wydobycia gazu łupkowego w Polsce.

Puls Biznesu w specjalnym dodatku z 3 listopada dostarcza dodatkowe implikacje problematyki gazowej. Alina Treptow pisze w artykule *Gaz receptą na normy emisji: Gaz nie jest paliwem powszechnie stosowanym w energetyce. Jeszcze nie. Wszystko może się zmienić, gdy UE zacznie ściągać kary za nadmierną emisję dwutlenku węgla. Wtedy będzie trzeba szukać czystszych, a przede wszystkim tańszych rozwiązań*. Tomasz Karaś, dyrektor departamentu strategii w PGNiG przekonuje dziennikarkę tego czasopisma, że to właśnie gaz może stać się istotnym, alternatywnym dla węgla, źródłem energii.

Nasz rodzimy potentat gazowy nie zaniedbuje regularnego informowania prasy o swych planach. Radosław Dudziński, wiceprezes PGNiG powiedział 4 listopada *Dziennikowi Gazecie Prawnej: Polskie Górnictwo Nafto-*

we i Gazownictwo na poszukiwania gazu łupkowego w Polsce zamierza przeznaczać od 100 do 200 mln zł rocznie. Uzupełnia tę wypowiedź prezes Michał Szubski w *Naszym Dzienniku* z 12 listopada. Uważa on, że na etapie prac badawczych są to „adekwatne środki”. Zapewnia jednocześnie, że jeśli zajdzie taka potrzeba, to nakłady można zwiększyć.

Kontrowersyjną ocenę działalności PGNiG przedstawia Janusz Rolicki w *Fakcie* z 5 listopada. W felietonie *Rządowy gazowstręt* czytamy: *Tak się składa, że Polska ma gazu od groma. A my od lat wydobywamy tego gazu ledwie 4 miliardy metrów sześciennych rocznie – 30 proc. zużycia. Dodatkowo nasze zasoby są oceniane – bez łupków – na circa bilion metrów sześciennych. Zamiast to paliwo eksploatować i rzetelnie ocenić – wciąż nie w pełni potwierdzone – ilości naszych zasobów gazu, rząd woli pieszczoty z Gazpromem. A jego gaz jest droższy od polskiego – wydobywany z wiecznej zmarzliny i z dna morskiego – i zwiększa nasze zadłużenie jak diabli. Gdyby premier chciał zmniejszyć polski dług, pogoniłby PGNiG do raportu i kazał zabrać się do roboty*.

Byłemu naczelnemu *Trybuny* sekunduje inny dziennikarz. Włodzimierz Knap w tekście *Nie chce nam się wydobywać gazu*, opublikowanym w *Dzienniku Polskim* z 16 listopada, pisze: *Geolodzy od dawna apelowali, by zwiększyć wydobycie ze złóż rodzimych. Gdyby kilkanaście lat temu rządy podjęły w tym celu odpowiednie kroki, to być może nie musielibyśmy wydawać miliardów złotych na zbudowanie gazoportu*.

W pierwszym odruchu chciałoby się przyklasnąć obu autorom. Jednak to nie takie proste, jak zauważają zapewne specjaliści. Aby zwiększyć krajowe wydobycie trzeba pieniędzy – dużych pieniędzy. Jeśli za wszystko płacić ma budżet, to skończyć się może tak, jak w czasach PRL, gdy próbowano wprowadzić rodzaj autarkii surowcowej. Eksploatacja przeróżnych kopalni szła pełną parą, koszty wydobycia pomijano, a skończyło się generalną klapą. Nie tylko w Polsce zresztą.

Gaz łupkowy wciąż budzi ogromne zainteresowanie, tym bardziej, że zbliża się moment ogłoszenia pierwszych wyników wierceń poszukiwawczych. W środkach masowego przekazu pojawiła się informacja Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego o podjęciu formalnej współpracy z USGS w zakresie szacowania zasobów gazu łupkowego metodami statystycznymi. Donosi o tym *Gazeta Polska* z 3 listopada w artykule Teresy Wójcik *Łupki – czas geologów*. Jak zapewnił PAP dyrektor Instytutu Jerzy Nawrocki, polscy specjaliści od grudnia będą się szkolić w Stanach Zjednoczonych,

¹Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; mirosław.rutkowski@pgi.gov.pl.

a wiosną 2011 r. powinny być gotowe pierwsze oceny zasobów na Pomorzu oparte na naukowych podstawach. Metoda jest podobna do tej zastosowanej przez USGS w głośnym raporcie na temat potencjalnych zasobów Arktyki.

Konferencja poświęcona globalnemu rynkowi gazu łupkowego zorganizowana w Dallas przez duże organizacje branżowe – *CWC Group, International Gas Union, American Gas Association* – podsyła zainteresowanie dziennikarzy. Obszerną relację z tego międzynarodowego spotkania, które odbyło się w dniach 3–5 listopada, zamieściła *Gazeta Polska* z 17 listopada. Teresa Wójcik w artykule *Amerykanie – to program na bliskie jutro* prezentuje interesującą panoramę poglądów uczestników konferencji na perspektywy uruchomienia produkcji gazu łupkowego poza obszarem Stanów Zjednoczonych. Profesor Stanisław Rychlicki, przewodniczący Rady Nadzorczej *PGNiG*, powściągliwie ocenił polskie perspektywy: *Najwcześniej za dwa lata będziemy w stanie ocenić wielkość zasobów, a jeśli wyniki będą obiecujące, to za blisko 10 lat mogłoby ruszyć wydobywanie* – powiedział podczas obrad. Jeszcze bardziej powściągliwy był Didier Houssin z Międzynarodowej Agencji Energetycznej (MAE). Stwierdził, że w Europie najpierw trzeba lepiej i dokładniej rozpoznać potencjał nowych złóż, a następnie zastanowić się nad dopuszczalnością samego wydobycia. Nawiązując do entuzjastycznej oceny Roberta Skagssa Jr., przewodniczącego *American Gas Association*, przedstawiciel MAE powiedział: *Złoty wiek gazu? Tak, ale nie dla ciebie Europa*.

Dla uzupełnienia palety postaw wobec możliwości uruchomienia nowych złóż należy wspomnieć o stanowisku *Gazpromu* – negatywnym, i *Greenpeace'u* – zdecydowanie negatywnym.

Dwutlenek węgla – groźny dla klimatu i gospodarki

W drugiej dekadzie listopada powiało grozą. Ze Strasburga dotarły wieści o reaktywacji pomysłu zwiększenia redukcji emisji dwutlenku węgla o 30 procent do 2020 r. *Rzeczpospolita* 24 listopada donosi: *Ciężka batalia czeka dziś i jutro polskich deputowanych w Parlamencie Europejskim podczas debaty o priorytetach unijnej polityki energetycznej i podczas głosowania. W poniedziałek w ostatniej chwili na listę poprawek do dokumentu, który ma być głosowany, trafiła propozycja większego ograniczenia emisji CO₂, która uderza głównie w polską gospodarkę*.

Jednak dwa dni później, 26 listopada, ta sama gazeta uspokaja: *Nie będzie większej redukcji emisji CO₂*. Anna Słojewska wyjaśnia w korespondencji z Brukseli: *Eurodeputowani przegłosowali wczoraj rezolucję opisującą ich oczekiwania na zbliżającą się konferencję klimatyczną w Cancún. „W interesie przyszłego wzrostu gospodarczego Unii Europejskiej przypominamy o konieczności przyjęcia celu ograniczenia emisji gazów cieplarnianych w Unii Europejskiej o 30 proc. do 2020 r. w porównaniu z poziomem z 1990 r.” – brzmi fragment dokumentu. Rezolucja podzieliła PE: 292 osoby były za, 274 przeciw. O 30-proc. redukcji mówi też przyjęta wczoraj przez eurodeputowanych strategia energetyczna Unii Europejskiej. Oba te*

dokumenty nie mają mocy prawnej, wyrażają jedynie polityczną wolę większości eurodeputowanych.

Polska The Times pyta jednak 29 listopada: *Czy zbankrutujemy przez CO₂?* Dziennik wyjaśnia, że zwolennicy zwiększenia redukcji nie rezygnują. Tym razem chcą powiązać ten pomysł z dyskusją o unijnym budżecie i wypłatą dotacji dla nowych krajów Unii Europejskiej. Według źródeł czasopisma w Brukseli, bogate kraje UE sugerują, że zgodzą się dać pieniądze na dotacje dla nowych państw pod warunkiem, że biedniejsze zaakceptują 30-procentową redukcję CO₂ do 2020 r.

Czy „koszmarny pomysł”, według określenia *Polski The Times*, zostanie zrealizowany? Trudno powiedzieć – równowaga zwolenników i przeciwników zwiększonej redukcji ujawniona podczas głosowania w PE jest niepokojąca. Pozostaje mieć nadzieję, że „wola polityczna” europosłów nie przekształci się w dyrektywę.

Wybiegając w przyszłość, należy dodać, że budżet unijny przepadł w pierwszym głosowaniu, ale jest prawie pewne, że zostanie uchwalony bez poprawek 15 grudnia², co oddała realizację groźnego dla polskiej gospodarki scenariusza.

Meksykański szczyt

Konferencja Klimatyczna ONZ – COP16, która rozpoczęła się 29 listopada w meksykańskim kurorcie Cancún, była wielkim nieobecny na łamach prasy prawie przez cały listopad. Dopiero 29 listopada *Rzeczpospolita* przedrukowała artykuł brytyjskiego *The Economist* – *Jak żyć ze zmianą klimatu*, w którym czytamy: *O rozpoczynającym się w Cancún spotkaniu mówi się mało, zwłaszcza w porównaniu z fanfarami, jakie poprzedzały ubiegłoroczny szczyt w Kopenhadze. Częściowo wynika to z przekonania, że właśnie rozgłos wokół tego szczytu przyczynił się do jego klęski – ale także ze zmiany oczekiwań. Po Kopenhadze przyjęto bowiem do wiadomości, że ze starań o uniknięcie poważnej zmiany klimatu uszła para*.

Tomasz Ulanowski w artykule *Globalna gorączka rośnie*, opublikowanym 30 listopada w *Gazecie Wyborczej*, pisze: *Nie dajmy się oszukać pogodzie, choć zima akurat atakuje, to rok 2010 może być najgorętszy w historii pomiarów. Wielcy tego świata zgromadzeni w Cancún w Meksyku debatują od wczoraj, jak powstrzymać globalne ocieplenie. Szanse na porozumienie są żadne*.

Z kolei Aleksandra Stanisławska informuje w artykule *Szczyty ocieplenia*, który ukazał się 30 listopada w *Rzeczpospolitej*: *Politycy obradują nad zmianami klimatu, a naukowcy notują rekordy ciepła i stężenia gazów szklarniowych. Patrząc za okno, trudno uwierzyć w to, że ocieplenie jest głównym problemem naszej planety, ale właśnie wczoraj w meksykańskim Cancún rozpoczęły się negocjacje klimatyczne, a naukowcy, korzystając z okazji, podsumowali stan naszej wiedzy na ten temat. Wnioski nie są optymistyczne. Ten rok ma być najgorętszym w historii pomiarów, mamy też rekordowe stężenie gazów cieplarnianych*.

Polscy negocjatorzy z Ministerstwa Środowiska wyjaśniają jednak na stronie internetowej ministerstwa: *Już wcześniejsze zapowiedzi wskazywały, że w Cancún nie*

²Budżet UE został uchwalony w dn. 15.12.2010 r. (przyp. red.)

dojście najpewniej do przyjęcia nowego globalnego porozumienia w sprawie klimatu, które zastąpi wygasający Protokół z Kioto. Negocjatorom zależy więc na konkretnych ustaleniach, które mogą być prawdziwym fundamentem nowego porozumienia, które zostałyby zatwierdzone w przyszłym roku w trakcie COP17 w Durbanie (RPA). W trakcie COP17 Polska sprawować będzie prezydencję w Radzie Unii Europejskiej, negocjując w ramach i w imieniu unii. Obecność polskiej delegacji w Cancún ma więc także na celu przygotowanie się do skutecznej realizacji tego zadania.

W chwili oddawania tego materiału do druku wiadomo, że dwutygodniowe obrady zakończyły się przyjęciem „zrównoważonego pakietu decyzji”. Jednym z bardziej wartościowych jego elementów jest REDD+, czyli mechanizm zapobiegający skutkom klimatycznym wylesiania i degradacji lasów, związany z przekazaniem konkretnych środków finansowych do krajów borykających się z tym problemem.

Polak mądrzejszy po szkodziu?

Katastrofy naturalne, które nie oszczędzały Polski w tym roku, powinny wpłynąć na lepsze przygotowanie kraju do obrony przed zagrożeniami. W teorii. A jak będzie w praktyce? Jest nadzieja, że lepiej. Serwis internetowy Polskiej Agencji Prasowej samorząd.pap.pl donosi 3 listopada: *Ruszyły prace nad mapami zagrożenia powodziowego*. Jak wyjaśnia dalej serwis, jest to zadanie Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej, który wspólnie z Instytutem Meteorologii i Gospodarki Wodnej oraz Głównym Urzędem Geodezji i Kartografii przystąpił do opracowania wstępnej oceny zagrożenia powodziowego, map zagrożenia powodziowego i map ryzyka powodziowego zgodnie z wymogami zawartymi w dyrektywie unijnej. W tym celu przygotowano specjalną ankietę, która przesyłana jest do gmin wraz z mapą w skali 1 : 50 000. Gminy proszone są o wypełnienie ankiety i zaznaczenie na mapie rejonów zagrożonych, w których w przeszłości zdarzyły się powodzie.

Niewątpliwie, badania ankietowe będą pomocne, chociaż ich horyzont czasowy wydaje się być mocno ograniczony. Bo jak daleko sięga pamięć ludzka – 30 lat? 100 lat? Może lepiej podeprzeć się danymi sięgającymi 13 000 lat wstecz, którymi dysponują geolodzy. Posłużyły one do opracowania *Mapy obszarów o wysokim ryzyku podtopień*, którą wykonała Państwowa Służba Hydrogeologiczna w 2007 r. Opracowanie w skali 1 : 50 000 zostało wydane drukiem przez Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy i rozesłane do wszystkich starostw i jednostek zarządzania gospodarką wodną, a następnie posłużyło do opracowania cyfrowej mapy obszarów zagrożonych dostępnej na stronie internetowej geoportal.gov.pl.

O tym, że Polska ma, delikatnie rzecz ujmując, pewne zaległości w dziedzinie ochrony przeciwpowodziowej, przypomina *Rzeczpospolita* z 25 listopada w artykule *Ochrona przed powodzią będzie słono kosztowała*. Jak dowiadujemy się z tekstu: *Bruksela stawia Polskę przed Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości za brak przepisów zapobiegania powodziom i brak danych przestrzennych o infrastrukturze*

(INSPIRE). Przepisy należało wprowadzić w ubiegłym roku, a Polska do tej pory ich nie ma. Wirtualna Polska dodaje 25 listopada: *Komisja Europejska zdecydowała w środę o pozwaniu Polski do Trybunału Sprawiedliwości za brak wdrożenia unijnej dyrektywy z 2007 roku o zapobieganiu powodziom*. Według resortu środowiska parlament w grudniu powinien zakończyć prace nad ustawą w tej sprawie.

O wiele mniej niż o powodziach mówi się o zagrożeniach osuwiskowych. Jak zwykle temat podejmują media w regionach najbardziej narażonych na występowanie ruchów masowych gruntu. Jako przykład może posłużyć tekst Łukasza Gardasa opublikowany w gazecie *Polska Dziennik Zachodni* 6 listopada. Autor pisze: *Lada dzień na biurku premiera Donalda Tuska wylądować list od górali z Milówki. Władze górskiej miejscowości zamierzają bowiem poprosić szefa rządu o pomoc. Pieniądze potrzebne są nie tylko na pomoc ludziom poszkodowanym przez osuwisko w przysiółku Prusów, ale także na naprawę naderwanych brzegów Soły. RZGW nie ma na to pieniędzy*.

Katastrofy przyrodnicze splatają się w tym roku w przedziwny sposób z kampaniami wyborczymi. Najpierw była fala powodziowa, która przetaczała się przez Polskę podczas kampanii prezydenckiej. W listopadzie ścierającym się samorządowcom za oręż wyborczy posłużyły osuwiska. O ciekawym przypadku pisze krakowski *Dziennik Polski* z 16 listopada w artykule *Dwie ekspertyzy w sprawie jednego osuwiska*. Jak dowiadujemy się z tekstu, wojewoda małopolski Stanisław Kracik i prezydent Krakowa Jacek Majchrowski zamówili oddzielnie ekspertyzy w sprawie tego samego osuwiska w rejonie placu Centralnego w Nowej Hucie. Prezydent Jacek Majchrowski dowiedział się z gazety, że wojewoda zlecił w Państwowym Instytucie Geologicznym – Państwowym Instytucie Badawczym ekspertyzę w sprawie osuwiska, a Urząd Miasta podpisał w tej sprawie umowę z tym samym instytutem kilka miesięcy wcześniej.

Józef Chowaniec, dyrektor Oddziału Karpackiego PIG-PIB, potwierdza fakt redaktorowi *Dziennika Polskiego*, dodaje jednak: *Wojewoda zwrócił się do nas jednak później. Dlatego odpiszemy mu, że ekspertyza jest już robiona – na zlecenie prezydenta. Nie ma sensu robić dwóch takich samych*.

Przezorność popłaca

W tym miejscu zgodnie z tradycją powinien znaleźć się cytat prasowy o lżejszym charakterze. Niestety, mimo usilnych poszukiwań nie udało się znaleźć w listopadzie niczego stosownego. Czyżby poziom wiedzy przyrodniczej dziennikarzy tak się poprawił? Przekonamy się za miesiąc. Tytułem rekompensaty refleksja na temat przezorności organizatorów szczytów klimatycznych. Jak wiadomo, popełnili oni dwa błędy wizerunkowe, lokalizując kolejne konferencje na temat walki z globalnym ociepleniem w niezbyt ciepłych miejscach – najpierw w Poznaniu, a potem w Kopenhadze. W tym roku nie zaryzykowali – w Cancún o tej porze roku jest piękna pogoda. Również Durban w 2011 r. jest dobrym pomysłem. Jeśli nie wydarzą się jakiegoś anomalie, uczestnicy w grudniu mogą tam liczyć na temperatury 21 – 26 stopni. Powinno to stanowić zachętę do większych wysiłków na rzecz obniżenia temperatur globalnych.